Nr. 36. (dodatkowy do rocznika 1893 r.) Lwów, — 1893 r. Wydawnictwa Rok XVI.

GONIEC i ISKRA

Czasopismo illustrowane.

Zwalczona duma

przez

Beniczky-Bajza.

Przekład z węgierskiego

(Ciąg dalszy — patrz numer 35).

— Sądzę, że pan do nich nie należy — przerwała Dora, znaczące rzucając na niego spojrzenie.

— Przeciwnie, hrabianko, właśnie, że należę. Przynajmniej o tyle, iż nie umiałbym się czuć swobodym i szczęśliwym, poprostu nie mogłbym się przyzwyczaić do życia w sferze nielubianej, lub, choćby tylko obojętnej dla siebie. A wyznam otwarcie, iż silne miewam sympatje i antypatje.

— Czyli innemi słowy, chciałeś pan zapewne powiedzieć, że dobrą masz pamięć — niełatwo zapominasz...

— Nie zapominam nigdy! — zawołał Marko, cokolwiek może zbyt żywo, niżby należało.

Słowa te snadź niezbyt miło podziałały na hrabiankę, powstała, bowiem, z miejsca, przypominając kuzynowi, iż czas do domu wracać.

— Mam nadzieję — rzekła, zwracając się do Germany, że nasz zamek nie należy do miejsc, ku którym pan antypatję żywisz, a to mniemanie daje mi nadzieję, iż niezadługo zechcesz pan mnie rewizytować...

Mówiąc to Dora była znów dawną hrabianką, z ironicznym usmiechem, błąkającym się na różowych wargach.

Marko skłonił się milcząco, sztywno, i odprowadził ich do wolantu. Na małym ganku z boku stała Elia, podejźliwie, z niechęcią mierząc czarnemi oczyma wykwintnie ubraną, pełną blasku piękność, jaką po raz pierwszy w życiu trafiło jej się oglądać.

Gdy wolant opuścił dziedziniec dworek doktora, Sagora pogrążył się w milczeniu, rozpamiętywając wrażenia dzisiejszej wizyty, wrażenia, które w jego umyśle nie zapisały się bardzo przyjemnie. Dora również długo zachowywała milczenie, aż naraz spytała, niezręcznie chcąc pokryć pewne rozdrażnienie:

— Któż to była ta piękna dziewczyna, która nas przyjęła, gdy zajechaliśmy?

— Służąca mego przyjaciela.

— Na imię jej Elia?

— Zkąd wiesz? — zapytał Sagora zdziwiony.

— Rozmawialiście o niej kiedyś, ty z doktorem. Dawno to było, jeszcze przed moją chorobą. Nie wiedziałam wówczas, o kim była mowa, dziś się dopiero domyślam..

— Nieszpetna.

— I doktor zdaje się jest tegoż samego mniemania.

— Alboż on tam na nią zważa — zaśmiał się Sagora, zastanowił go, jednak, nienaturalny ton, jakim Dora to pytanie rzuciła.

Cały czas przez dalszą droge milczeli oboje, jak zaklęci, każde w swoich pogrążone myślach.

VI.

Jednego z następnych dni szczególniejsi goście zgłosili się na zamek; przybysze żądali widzieć się z hrabią Giovanni'm.

Byli to czterej ze starszyzny wiejskiej, przyodziani czysto, w świąteczne, choć bardzo ubogie szaty. Znać po nich było, że przychodzą w nastrojn poważnym, niemal uroczystym,

Kamerdyner meldując hrabiemu, oznajmił, iż mają oni do niego jakiś bardzo ważny i nie cierpiący zwłoki interes.

— Niechaj wejdą — rzekł Giovanni, siedzący w otoczeniu całej rodziny na werandzie wielkiej sali, z której roztaczał się wspaniały widòk na pobliskie, tudzież dalsze góry i doliny.

— Przybywają pewno z prośbą o jaką zapomogę, albo pozwolenie.., — ozwała się hrabina, podczas, gdy wszyscy obecni z ciekawością oczekiwali wejścia wiejskiej starszyzny.

Nakoniec ukazali się na progu i złożywszy pełen uszanowania ukłon, jak przynależało, wszyscy czterej prawie równocześnie chrząknęli.

— Czegoż sobie życzycie, moi przyjaciele? — zapytał hrabia łaskawie, powstając z miejsca i zbliżając się do nich.

Wójt rozejrzał się bacznie dokoła, powahał się chwil kilka, wreszcie, powoli, uważnie i z wielkim namaszczeniem przedstawił hrabiemu prośbę całej gminy. Szło mianowicie o to, ażeby pan hrabia zechciał miłościwie przyjąć na siebie obowiązki patronatu nad szpitalem, który miał zostać założonym w Pastro.

— Szpital w Pastro?! — zapytał wysoce zdziwiony hrabia Giovanni. — A zkądże wy weźmiecie potrzebne do tego fundusze?

— Zbierze się pomału, gdyby zabrakło... A na początek mamy kapitał wcale przyzwoity. Nasz anioł opiekuńczy, *il medico* Germana na ten cel ofiarował dwa tysiące lirów.

Markiz del Sagora, słysząc to, zerwał się z miejsca z wielkiego zdumienia i nawet Dora, dotychczas przechylona przez poręcz balustrady, odwróciła się szybko twarzą ku mówiącym. Giovanni przez kilka chwil głębokie zachowywał milczenie, pokręcając głową; nakoniec, zwracając się do markiza rzekł po francusku:

— Ten doktor, jak widać, posiada grube pieniądze, skoro go stać na tak wspaniałe ofiary.

Sagora, jednak, wiedząc, że Marko by absolutnie ubogim, a doskonale go znając, jak rodzonego brata, porównał w myśli wypadki dni ostatnich i kierując się trafną domyślnością, zapytał:

— Ile posłałeś, wuju, doktorowi Germanie, jako honorarjum za kurację Dory?

— Dwa tysiące lirów... — odparł z osłupieniem hrabia, w dźwięku własnych słów znajdując odpowiedź na zagadkowe pytanie markiza.

— A widzisz, wujku! — zawołał Sagora — Tę to sumę, doktor znajdując widać zbyt wielką za swoje usługi, a odesłaniem jej nie chcąc ci wyrządzić obelgi, ofiarował tym ludziom na wybudowanie szpitala; takim sposobem wilk będzie syty i koza nie tknięta.

— Jaką ceną ma dla nas pomyślne przeprowadzenie kuracji Dory, nie doktora to rzeczą sądzić, lecz naszą! — zawołał hrabia Giovani do żywego dotknięty, co wyraźnie zdradzało namarszczone jego czoło i ruchy gwałtowniejsze od zwykłych.

— No, tą miarą mierząc, cena ta przechodziłaby chyba o wiele dwa tysiące lirów... — odparł markiz lekko, nie przestając oryginalnego postępku swego przyjaciela brać z najweselszej strony.

Starszyzna wiejska, stojąc nieopodal drzwi, cierpliwie wyczekiwała na odpowiedź Poczciwi ci ludzie z całej po francusku prowadzonej powyższej rozmowy nie rozumielii, ani pół słowa, z tonu, jednak, i żywych ruchów hrabiego łatwo im było zmiarkować, że popadł on w zły humor, co nie pozwalało im cieszyć się nadzieją dobrego poselstwa.

Jakoż po chwili zwrócił się on do nich ze strasznym, nieubłaganym wyrazem twarzy

— Nie przyjmuję patronatu nad waszym szpitalem — rzekł krótko i węzłowato. — Niech wam patronuje wspaniałomyślny fundator, pan doktor Germana. Jego proście o to, wszak i bez tego jest on waszym »aniołem opiekuńczym«.

Ostatnim słowom towarzyszył uśmiech ironiczny, lecz zamarł nagle na ustach hrabiego, a ustąpił miejsca wyrazowi zdumienia niemal przerażenia. Dora wysunęła się naprzód i zwracając się uprzejmie do starych wieśniaków, rzekła z całą prostotą i pewnością siebie:

— Ja przyjmuję na siebie te obowiązki, których hrabia przyjąć nie chce. Ja będę patronką waszego szpitala.

— Doro! — zawołała hrabina i dalsze jej słowa utknęły w gardle na widok radości chłopów otaczających z uwielbieniem jej córkę, całujących jej ręce i obyczajem włoskim, brzeg sukni jasnej.

— Cóż ci do głowy przychodzi, moja siostrzenico? — pytał z niezadowoleniem hrabia Giovani; dziewczę, jednak, nie dało się zbić z tropu.

— Jest to rzecz zupełnie naturalna — rzekła z mimowolną goryczą, której przyczyn nikt pojąć nie umiał — żebym ja, której kosztem życia wybudowany będzie ten szpital, równocześnie i patronką jego była...

— Dziwne pojęcie rzeczy! — zawołał hrabia.

— Idźcie do domu poczciwi ludzie — mówiła Dora do wieśniaków i oznajmcie panu doktorowi, że patronką waszego szpitala, będę ja.

Uszczęśliwieni staruszkowie odeszli, błogosławiąc piękne dziewczę i rozpływając się dla niej w podziękowaniach.

— Brawo Dora, mia dolce! — zawołał markiz, z zapałem ściskając swoją kuzynkę; ta, jednak, nie odwzajemniła mu pieszczoty, lecz blada, wzruszona stała w miejscu, z utkwionem w ziemię wejrzeniem. Czując wszystkich oczy na siebie zwrócone, zwolna ciemnym oblała się rumieńcem.

— Nie mogę pojąć twojego projektu — rzekł hrabia, zbliżając się do niej. — Niby to nie cierpiałaś doktora aż do antypatji; musieliśmy powstrzymywać twoją względem niego niechęć, a teraz, ni ztąd, ni zowąd wyświadczasz mu tak wielki zaszczyt.

— Postępowałam bez zastanowienia i bez serca. Ale teraz poglądy moje zupełne uległy zmianie... — Dora mówiła te słowa głosem cichym, tłumiąc mimowoli z piersi wyrywające się westchnienie. — Dziś panu Germanie życie moje zawdzięczam, a pokazuje się, że pieniędzmi wynagrodzić go nie zdołamy...

Hrabia Giovanni niecierpliwie wzruszył ramionami i przez kilka chwil z nietajonem niezadowoleniem patrzył na młode dziewczę, które tak samowolnie postąpiło w brew jego chęciom. Czuł on się do najwyższego stopnia obrażonym i oburzonym na doktora, upatrując w jego postępku chęć wykazania, że nic sobie z bogaczów nie robi.

— Oczywiście, teraz nic nam innego nie pozostaje do zrobienia — mówiła niechętnie hrabina — jak wystąpić z zaofiarowaniem większeej jeszcze, albo, przynajmniej, takiej samej sumy na ten ów szpital.

— Szpital w Pastro! — wybuchnął hrabia z ironją. — Jakiż to dziwaczny pomysł!

— Któż tam leżeć będzie? — zauważyła z sardonicznym uśmiechem szkaradna stara panna, służąca hrabinie za damę do towarzystwa. Z miny i tonu swojej pani zmiarkowała ona, że głosować należy przeciwko szpitalowi.

— Chorzy, biedacy, signorina bella — odpowiedział nieco złośliwie Sagora, nie cierpiący tej wiedźmy, jak ją w duchu nazywał. — Ci, którzy w chorobie nie mają się gdzie podziać, albo też chorując w ciasnych, dusznych chatach, do zdrowia wcale powrócić nie mogą i innych zarażają... Za myśl wystawienia szpitala i szlachetny przykład do ofiar po wieczne czasy będą oni błogosławili doktora Germanę!

Dora rozjaśnionym wzrokiem patrzała na kuzyna, słuchając słów jego, a w końcu nagrodziwszy go promiennym uśmiechem, szybko po marmurowych schodach zbiegła do parku i znikła wśród cienistych klombów.

Wszyscy, prócz Sagory, odprowadzili ją wejrzeniem, w którem się malowało bezgraniczne zdziwienie.

— Niepojęta zmiana — rzekła cicho, z jakąś obawą i jakby przygnębiona hrabina. Nie mogła się ona zebrać na energję stawienia oporu córce, której dotychczas w każdej najmniejszej zachciance dogadzała to, jednak, co teraz zaczynała spostrzegać, niepokojem napełniało jej serce.

— Tak, jest to, rzeczywiście, coś nadzwyczajnego — przyświadczyła dama do towarzystwa, ostrożnie, głosem o tyle stłumionym, aby markiz del Sagora słów jej nie usłyszał, i swoim zwyczajem pociesznie ich nie wyszykanował.

Markiza Felicyta przez cały czas zachowywała roztropne milczenie, żadnej ze stron nie chcąc się narazić; a wreszcie prawdę mówiąc, nawet nie zastanawiała się tak dalece, nad tem, o czem rezonowano, całą, bowiem, jej uwagę pochłaniała piękna postawa i dowcipem tryskające oczy Pietra.

Sagora słyszał bolesny jęk hrabiny i echo, jakie wydała panna Rozalja, ale zmilczał i tylko uśmiechajęc się znacząco opuścił werandę i salon.

Kazał osiodłać wierzchowca Dory, który od fatalnego owego wypadku próżnował sobie w stajni i, wyjechał do Pastro celem odszukania Marka.

Chętnie byłby się jeszcze widział i pomówił z Dorą, lecz w zamku jej nie było i ze wszystkich stron objechawszy park, nigdzie jej nie spotkał, domyślał się zatem, że, albo umyślnie skryć się gdzieś musiała, albo też samotnie na dalszy wyruszyła spacer.

To ostatnie przypuszczenie było, właśnie, trafnem. Zbliżało się południe; słońce przygrzewało mocno, lecz cień padający od strony skał, przyjemną czynił przechadzkę, nietylko po pobliskiej części parku, ale i dalej, drogą wiodącą pod górę. Wywabił też on Dorę po za ogrodzenie parku, na krętą, wązką drożynę wysadzaną rozłożystemi klonami; zaczęła iść pod górę i sama prawie nie wiedzac, jak i kiedy, znalazła się w tych miejscach, które już raz zwiedzała ze swoim kuzynem, jeszcze przed chorobą.

Oddychała pełną piersią swobodnie, ulegając dziwnemu jakiemuś zadowoleniu wewnętrznemu. W parku było jej za ciasno, za duszno... Szła powoli, z pewnym wysiłkiem, nie opuściło ją, bowiem, jeszcze pewne osłabienie.

Tak dosięgła chatki staruszki Sabiny, z której niegdyś wraz z Sagorą ujrzeli wychodzącego doktora. Wspomnienie to ciemnym ponsem zabarwiło twarzyczkę Dory, gdy pomyślała, jak niedelikatnem, jak obrażającem było wtedy jej postąpienie względem doktora.

Drzwi chatki stały otworem: Dora nie wiele myśląc, weszła do wnętrza; stara Sabina siedziała skulona na kamiennej ławeczce przy ścianie, a była już tak w myślach pogrążoną, że nie zauważyła nawet wejścia panienki.

— Jakże się miewacie, matulko, czy wam lepiej? — zapytała Dora. Starowina drgnęła zdziwiona dźwiękiem obcego przyjemnego głosu i podniółszy głowę do góry, odgarniać zaczęła siwe włosy, opadające jej w nieładzie na oczy.

— Jasna panienka tutaj? — zawołała zdziwiona.

— Pytam was, staruszko, jak się czujecie? — powtórzyła Dora, pochylając się ku niej, jak gdyby jej tem chciała ułatwić odpowiedź.

— Tak sobie — odparła babina, przysłaniając oczy rękami, ażeby lepiej widzieć strojną postać ślicznego dziewczęcia. Głodna jestem trochę, czekam na polewkę.

— Pan doktor przyseła wam polewkę?...

Dora, rzuciwszy okiem po za drzwi rozwarte, ujrzała wysoką, kształtną postać niewieścią, z trudem wstępującą pod górę, która niosła w białą serwetę obwiniętą wazkę z posiłkiem, a twarz miała zasłoniętą dużem rondem kapelusza uplecionego z grubej słomy.

Dora od pierwszego rzutu oka poznała, że tą kobietą jest Elia.

W pierwszej chwili miała ochotę szybko się oddalić; zastanowiwszy się, jednak, została, z zajęciem patrząc na zbliżającą się dziewczynę, która coraz przystawała dla zaczerpnięcia oddechu, gdyż widocznie męczył ją urywany, suchy kaszel.

Kaszel ten zwrócił nawet uwagę trochę głuchej matki Sabiny; pomarszczona jej twarz rozpogodziła się nagle, zagasłe jej oczy ożywiły się nieco.

— Elia nadchodzi z polewką! — z niekłamaną zawołała radością.

Dziewczyna stanęła przed niemi i skłoniwszy się Dorze, podała polewkę Sabinie.

— Niech Madonna was błogosławi, ciebie i twego pana, Elio; niechaj stokrotnie wam wynagrodzi to, co czynicie dla starej opuszczonej sieroty! ach, jak to smakuje, głodną byłam już bardzo.

— Żaden z condadinów nie szedł dziś w tę stronę — rzekła Elia — nie miałam więc przez kogo wcześniej wam przysłać...

Elia i Dora obie nawzajem wpatrywały się w siebie ciekawie, jedna od drugiej oczów oderwać nie mogąc.

— Męczy cię wchodzenie pod górę? — zapytała Dora.

— A tak, bo mam nieznośny, uporczywy kaszel.

— Usiądź i odpocznij chwilę.

— Nie mogę. Muszę spieszyć do domu. Zamknęłam drzwi na klucz, bo pana w domu nie było; gdyby w czasie mej nieobecności powrócił, nie mógłby się dostać do wnętrza.

— Dawno już służysz panu doktorowi?

— Nie pamiętam zgoła czasów przed objęciem służby u niego! — zawołała Elia z uniesieniem, a piękną jej twarzyczkę o promienił wyraz niewysłowionego szczęścia.

— Jakto? Nie rozumiem.

— Poprostu: żyję dopiero odkąd go znam. Dopiero od tej pory wiem, co to jest słońce i czuję ożywcze działanie jego promieni.

Dora milczała zdziwiona, nie będąc przyzwyczajoną do kwiecistej mowy ludu prostego. Zlekka się tylko domyślała, co mają znaczyć słowa Elii.

— Biedaczysko! Tak wielką nędzę cierpiałaś poprzednio?

— Nie żyłam. Zaczęłam żyć, myśleć i czuć dopiero odkąd u niego jestem.

— Kochasz go?...

— Nad życie!

Czarna, jak aksamit brew Dory mimowolnie zmarszczyła się na te słowa, a na wrażliwej jej twarzyczce, malował się wyraz nieprzyjemnego uczucia!

(Dalszy ciąg w Nr. 1. z 1894.).

Doniesienie.

Niniejszem mam zaszczyt oznajmić P. T. Publiczności, iż z dniem 16. września 1893 r. otworzyłem w Nowym Sączu przy ulicy Lwowskiej l. 121,

Skład i pracownię futer

pod firmą

Wiktor Bielewicz

Wszystkie roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące jako to: futra męskie i damskie, miastowe i do podróży, kurtki do polowania, czapki w różnych fasonach, dywaniki i worki na nogi, kołnierze i zarękawki według ostatniej mody, jako też z pluszu i innych materyj do kostjumów, także wszelkiego rodzaju reperacje wykonywa starannie, sumiennie i punktualnie po umiarkowanych cenach.

Przyjmuje futra pod gwarancją do przechowania przez lato.

Pracując przez dłuższy czas w pierwszych magazynach w Krakowie, Lwowie i Wiedniu, mam nadzieję, iż swoją rzetelną i dokładną pracą potrafię zasłużyć sobie na ogólne zaufanie P. T. Publiczności.

Z szacunkiem

5982—4—2. *Wiktor Bielewicz.*

Czas drogi.

Dobrze uregulowany zegarek nie jedną wyrządza przysługę i dla tego też niech każdy właściciel zegarka spieszy do warsztatu zegarmistrza

Hermana Czaczkesa

w Tarnopolu 5995 5—2

w domu p. Willnera przy ulicy Trzeciego Maja, który zupełnie **bezpłatnie** roguluje zegarki, za niskiem wynagrodzeniem — wszelkie uskutecznia reperacje zegarków i zegarów ściennych, pendułowych itd. i ryczałtowo roczną, lub miesięczną regulację zegarów bądź w zakładach publicznych, bądź też u prywatnych, obejmuje.

„Dzwon“

pismo demokratyczno-chrześcijanskie wychodzi **dwa razy** na miesiąc w Cieszynie.

„**Dzwon**“ jest jedynem pismem, które niezawiśle broni prawdy i demokratyczno-chrześcijańskie wyznając zasady, karze wszelki enadużycia i broni wszelkiej krzywdy, a dąży do reformy społecznej opartej na chrześcijańskiej sprawiedliwości.

Kosztuje rocznie 3 zł. półrocznie 1 zł. 50 ct. **Adresować**: Redakcja „Dzwonu“ w **Cieszynie** Śląsk austr. Wyższa brama 5978—10—4

KAUCZYŃSKI i OBERSKI

LWÓW ulica Karola Ludwika liczba 7

poleca ją

magazyn zabawek dziecinnych, gier towarzyskich. **Teatrzyki** od 1 zł 50 ct. **lalki** „Bebe“ (francuskie) od 75 ct. **koniki** na biegunach od 4 zł. 50 ct. **instrumenta** muzyczne po cenach fabrycznych Towary galanteryjne i wielki wybór perfumerji. 5971—3—2

Rok założenia 1843.

Firma handlowa

W. Czopp

Lwów, ul Żółkiewska l. 2

poleca: 5996—3—1.

Znakomite krochmale

pszenne, ryżowe i brylantowe.

Szczotki

do zamiatania, do sukien, do froterowania i ryżowe.

Oliwę do świecenia niekopcącą i knotki

Masę woskową i masę francuską,

Lakier bursztynowy, tudzież wszelkie artykuły **niezbędne dla każdego gospodarstwa**, jak sodę kryształową, mydło, farbkę do bielizny w najlepszej jakości, boraks mielony i w kawałkach, proszek na owady, trzepaczki, gąbki, pipy, węże gumowe, rozpylacze, hegary, wałeczki do okien i drzwi, kit do okien.

Cement i gips — niemniej swój największy i najstarszy skład farb, lakierów, pokostów i materjałów.

Spirytus denaturowany do palenia, — Kwas karbolowy i proszek karbolowy.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

$3\frac{1}{2}$% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu $4\frac{1}{2}$% **Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

5480—st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

Premiowany **wielkimi złotymi i srebrnymi medalami** (na wszystkich wystawach, w których firma brała udział).

A. Witting, Innsbruck (Tyrol).

Specjalny handel tyrolskich materyj (Loden)

6002 6—2. **Pierwsze zupełnie nieprzemakalne**

tyrolskie płaszcze z materji tyrolskich (loden)



Haweloki

Płaszcze cesarskie

(Kaisermäntel)

Kurtki z loden

Płaszcze damskie na deszcz

(Regenmäntel)

Dalej sprzedaje na metry nieprzemakalne,

materje tyrolskie (loden)

z prawdziwej czystej wełny.

Materje na ubrania

dla strzelców i turystów

Materje z sierści wielbłądziej.

Tyrolskie Damenloden



Nieprzemakalny **Loden-Hawelok** od złr. 10, albo 17 marek — wyżej.

Spodnie ze skóry dla jeźdźców, ze skóry sarniej, gemzowej i jeleniej.

Nieprzemakalny **Loden-Kaisermäntel** z kapuzą do odpinania od złr. 12, albo 21 marek — wyżej.

Cenniki i próbki materyj franco.

Skład fortepianów i pianin

B. Gabryelskiej (5700-24-24).

Krzysztofory — w Krakowie.

☛ *a)* **Sprzedaję wszystkie nowe fortepiany i pianina** mojego składu 5% poniżej cen fabrycznych i zadowalniam się resztą otrzymanego od fabrykantów rabatu. Że tak jest rzeczywiście, o tem można się łatwo przekonać przy pomocy już to zniesienia się wprost z fabryką, które każdemu jak najchętniej ułatwiam, jużto cenników i książek rachunkowych, które wszystkim z całą gotowością pokazuję. — *b)* Częścią reszty, która mi pozostaje od fabrycznego rabatu, opłacam wszystkie koszta przewozu, danego narzędzia muzycznego od fabryki aż do miejsca przeznaczenia. — *c)* Na żądanie wysełam fortepiany i pianina ze wskazanej mi fabryki wprost pod wskazanymi adresami i sprzedaję je na tych samych warunkach, na których sprzedaję narzędzia muzyczne znajdujące się na moim składzie; każdy więc taki fortepian, który (n. p. w Wiedniu) kosztuje na miejscu we fabryce 400 złr., a z opakowaniem i dostawą (n. p. do Tarnowa) kosztowałby 430 złr., sprzedaje za 380 złr. i odstawiam do Tarnowa bezpłatnie. — *d)* Za wszystkie nowe, nawet najtańsze narzędzia muzyczne mojego składu (a więc za fortepiany od 300 złr. i pianina od 200 złr.) daję porękę 20-letnią. — *e)* Każde narzędzie muzyczne kupione u mnie (albo w moim składzie, albo w jakiejkolwiek fabryce za moim pośrednictwem) przyjmuję napowrót w tej samej cenie, w jakiej je sprzedałam i wymieniam na inne, jeżeli kto tego zażąda w przeciągu trzech miesięcy od kupna. — *f)* Sprzedając fortepiany i pianina na raty (chociażby po 10 złr. miesięcznie) nie żądam za nie ani centa więcej, jak sprzedając je za gotówkę. — *g)* Narzędzia muzyczne używane wymieniam za dopłatą na nowe. — *h)* W sprzedaży fortepianów i pianin wstawionych u mnie w komis 5700 24—12. 13. 14. dod. pośredniczę bezinteresownie.

H. Mendelsohn

Dom spedycyjny i komisowy. (5944-3-2)

Spedycje międzynarodowe, przedsiębiorstwo przesyłek zbiorowych, pospiesznych i zwyczajnych.

Spedycja mebli w zamkniętym wyścielanym wozie, bez opakowania i przeładowania do transportu koleją.

Lwów. Oderberg. **Kraków.** **Oświęcim. Szczakowa.**

Florianek & Salamonowicz

Bielsk (Bielitz-Szląsk austr.)

ulica Główna Nr. 6.

Handel korzeni, owoców południowych, win i delikatesów, herbaty chińskiej, kakao i czekolady w różnych gatunkach, jarzyny suszone, wszelkie gatunki ryb marynowanych, ekstrakty mięsne, szynki pragskie itp.

polecają (5977—8—7) **swój obficie zaopatrzony skład win** aust., węger., francuskich i hiszpańs.,

Prawdziwy angiel porter i Pale Ale,

Oryginalny francuski i węgierski Koniak,

Rum Jamaika, Cuba i arak w najlepszych gatunkach,

Francuskie, amsterdamskie i krajowe likiery i rozolisy.

!! SPORT !!

Najnowsze papierki cygaretowe (w książeczkach) z najprzedniejszej bibułki francuskiej — gatunek dotąd **niebywały!** 5850-st.-8

Cena książeczki 5 ct.

Do nabycia w sklepach

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie: Teatralna 3. Jagiellońska 6.

w Krakowie: Sukiennice 28.

oraz we wszystkich znaczniejszych c. k. trafikach i handlach papieru.

Sprzedaż hurtowną i wysyłkę na prowincję uskutecznia zarząd fabryki tutek nieklejonych S. W. Niemojowskiego **we Lwowie Hetmańska 24.**

Środek najlepszy, a przytem zupełnie nieszkodliwy (5942-10-4)

PRZECIW SIWIŹNIE

jest ekstrakt orzechowy Primaveri'ego w Rzymie. Zabarwia na wszystkie odcienia. Cena 1 zł. 50 ct.

Proszek Hamburski, równie nieszkodliwy, do niszczenia **włosów na twarzy u kobiet**, wyśmienicie działający. Cena 1 zł. Do nabycia w Perfumerji FAUSTA we Lwowie, Sykstuska 2.

Istniejąca od r. 1891 fabryka

najprzedniejszych likierów, rumu, esencyj i innych spirytualjów.

Posiada na składzie prawdziwy rum z Jamaiki, koniak fracuski i herbatę najprzedniejszą.

!Specjalność!

własnego wyrobu

„Cert“

najzdrowsza żołądkowa gorżka wódka

poleca

S. Herlitschka

właściciel fabryki,

Cieszyn, Landhausgasse Nr. 10.

(Szląsk austr.)

(5973—12—4)

„Hôtel National“

w BIELSKU (Bielitz Szląsk austr.)

Jadąc z Białej, najbliższy hotel **obok** dworca kolejowego, urządzony z wielkim komfortem i wygodami. Na życzenie P. T. Publiczności, urządza się **pokoje z dodaniem kuchni** po bardzo umiarkowanej cenie.

P. T. podróżujący, którzy mieszkają w „Hotelu National“ **czas dłuższy**, uzyskają zniżenie cen.

W hotelu znajduje się **doskonała restauracja**, prowadzona przez zdolnego kuchmistrza, usługa szybka i rzetelna, ceny zawsze umiarkowane.

Z poważaniem:

ADOLF GROSS

5976—12—2. właściciel hotelu.

TUTKI

cygaretowe francuskie, uznane za doskonałe przez powagi lekarskie, poleca własnego wyrobu

ISAK FLAUM

w Tarnowie. 5992-2-2

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.